

PAULINA BOLIBRZUCH
Warszawa

CZYM NIE JEST POPULIZM?

Populizm przeżywa dziś drugą młodość. I to nie tylko za sprawą całej gamy postaci, którym przypina się łatkę populistów. Jest on również przedmiotem wciąż żywego zainteresowania badaczy. O ile jednak w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku usiłowali oni znaleźć wspólną definicję dla różnych historycznie, kulturowo i terytorialnie przypadków populizmu, o tyle od początku lat dziewięćdziesiątych panuje „moda” na udowadnianie, że czegoś takiego jak jeden populizm nie ma. I choć czołowi przedstawiciele tego nurtu — Pierre-André Taguieff¹ i Paul Taggart² — w swoich książkach poświęcają całe strony na dowodzenie, jak niewłaściwie jest rozumiane to zjawisko i jak lekko przychodzi po-

litykom oraz publicystom szafowanie tym terminem, którego definicji brak, przy okazji udowadniają jednak, że lepiej czy gorzej zdefiniowany populizm jako całość istnieje i nie jest bynajmniej jedynie studium oderwanych od siebie przypadków.

Za ważniejszą — z punktu widzenia wkładu w szukanie definicji populizmu — zwykło się przyjmować starszą i zawierającą dogłębną analizę istniejących definicji populizmu pracę Taggarta, ale książka Taguieffa wydaje się ciekawsza, o ile analizuje się ją pod kątem trafności opisu współczesnych społeczeństw zachodnioeuropejskich i nowych demokracji Europy Wschodniej. I tego, jakie miejsce i rolę ogrywa w nich populizm.

Francuskie pochodzenie autora znajduje odzwierciedlenie w ilości miejsca, jakie poświęca on w swojej pracy wyborczym sukcesom Jean-Marie Le Pena i Bernarda Tapie. Nie wpływa to jednak ujemnie na trafność oceny stanu demokracji w innych krajach Europy Zachodniej. Opisywana utrata znaczenia starego podziału na lewicę i prawicę w sytuacji, gdy partie

Adres do korespondencji: pbolibrzuch@wp.pl

¹ P.-A. Taguieff, *L'illusion populiste. De l'archaïque au médiatique*, Berg International Éditeurs, Paris 2002, stron 182.

² P. Taggart, *Populism*, Open University Press, Philadelphia 2000.

polityczne coraz bardziej się do siebie upodabniają, a krajem zaczynają rządzić nie prezydenci czy premierzy, lecz globalne reguły wyznaczane w ciałach takich jak Unia Europejska czy międzynarodowe korporacje, jest przecież charakterystyczna dla większości społeczeństw post-industrialnych. Podobnie jak nowa linia sporu, którą wyznacza się dziś na osi elity reprezentujące system (do nich zalicza się tradycyjne partie, o których Le Pen mówi „banda czworga”) i ci, którzy są z niego wykluczeni. Tu z kolei jest miejsce dla populistów, cokolwiek to zdesemantyzowane słowo znaczy.

Wśród wielu trafnych spostrzeżeń trzy konstatacje Taguieffa wydają się szczególnie ważne. Pierwsza to wskazanie, że ponieważ samo pojęcie ludu jest niejasne i wieloznaczne, nie może to nie rzutować na rozumienie populizmu, którego konstytutywną cechą jest odwołanie do ludu. Autor przypomina, że już u Platona „lud” — konkretnie używał on słowa *populus* — znaczył zarówno ogół obywateli-mężczyzn uprawnionych do głosowania, jak i biedotę, plebs (s. 89). Dziś jest jeszcze więcej problemów terminologicznych. Ludem w rozumieniu populistów może być zarówno cały naród, jak i konkretna klasa społeczna, jedna z grup uznanych za wykluczone, grupa etniczna, a nawet wspólnota językowa czy kulturowa (s. 31). Skoro nie ma porozumienia w tej tak podstawowej kwestii, jak określenie elektoratu populistów, to jak można tworzyć jego uniwersalną definicję?

Mimo tego zgłoszonego już na wstępie zastrzeżenia i powtarzanie na kolejnych stronach pracy odżegnywania się od zamiaru tworzenia definicji populizmu Taguieff jednak taką definicję daje. Czyni to na znak protestu przeciwko temu, by definiowali go jedynie publicyści i zainteresowani politycy, którzy szafują pojęciem na prawo i lewo, do tego stopnia czyniąc je niejednoznacznym i jednocześnie znaczącym wszystko, że za chwilę podzieli los „faszyzmu” czy „nacjonalizmu”, które — także za sprawą potocznego użycia — straciły nie tylko semantyczne, ale nawet historyczne znaczenie.

Taguieff definiuje jednak populizm głównie poprzez negację, wskazując czym on nie jest: „Wydaje mi się, że termin nie może być sprowadzony jedynie do określenia sposobu mo-

bilizacji społecznej i politycznej, ani nie może oznaczać jedynie sposobu prowadzenia dyskursu” — pisze (s. 79). „Nie wydaje mi się też, by był typem ustroju politycznego czy ideologii; co najwyżej, dodaje kolorytu tym już istniejącym. Wszak zarówno dyktatura, jak i demokracja mogą mieć orientację populistyczną [...]. Widziałbym go raczej jako styl polityki przywdziewający formę różnych materii symbolicznych czy wątków ideologicznych, przyjmujący barwy otoczenia. Ważna jest zwłaszcza kwestia odwołania do ludu jako metoda legitymizacji. [...] Ale te wszystkie wyróżnione cechy nie składają się na pełną definicję populizmu” (s. 80).

„Pretensji” do populizmu o wieloznaczność, która tym samym utrudnia jego zdefiniowanie, można mieć wiele. Jak kameleon przybiera on różne barwy. Z jednej strony populistą jest za modernizacją (przykład państw Ameryki Łacińskiej), gdyż daje ona szansę na poprawę warunków życia i rozwój kraju, ale gdy postępieć idzie zbyt daleko i powoduje wykluczanie części społeczeństwa, będzie się mu sprzeciwiał. Może być jednocześnie zwolennikiem i przeciwnikiem demokracji; nawołując do większego udziału społeczeństwa w podejmowaniu decyzji na zasadach demokracji bezpośredniej, będzie krytykował jej przedstawicielski wariant występujący w krajach Europy Zachodniej. Może być wreszcie zwolennikiem kapitalizmu i wolnego rynku jako środka modernizacji, ale tylko do momentu, gdy skutki ekonomicznego liberalizmu nie uderzą w lud. Wtedy populistą uderzy bowiem w antyburżuazyjne tony, nie cofając się nawet przed szukaniem spisków (np. międzynarodowego kapitału). Wreszcie, choć związki populizmu z nacjonalizmem są bezsprzeczne, istnieją także populistyczni liderzy uwodzący masy za pośrednictwem mediów elektronicznych, dla których granice państw narodowych nie tylko przestają istnieć, ale i tracą znaczenie (s. 96–97). Innymi słowy: nie ma takiego zachowania, które nie mogłoby zostać nazwane populistycznym. Trudno się nie zgodzić z tym twierdzeniem, jeśli porówna się choćby tylko dwóch francuskich polityków, z których jeden — Le Pen — jest przeciwnikiem, a drugi — Tapie — zwolennikiem Unii Europejskiej, a obaj są zgodnie w swoim kraju określanymi mianem populistów.

Owi transgraniczni „telepopuliści”, jak ich nazywa Taguieff i proponuje, by kategorię tę włączyć do typologii populistów zaproponowanej przez Margaret Canovan, są odpowiedzią na wyzwanie epoki — swój apel do ludu formułują bowiem pamiętając o specyfice i wymaganiach przekaźnika, a więc mediów elektronicznych. Jako przykład podaje nie tylko magnata medialnego i premiera Włoch jednocześnie — Silvia Berlusconi, ale również Rossa Perota w Stanach Zjednoczonych, Stanisława Tymińskiego w Polsce, Fernanda Collor de Mello w Brazylii i wspomnianego już Bernarda Tapie we Francji. Z przymrużeniem oka, ale nie całkiem żartem pisze o populistach przyszłości, którzy otrzymają przędrostek „cyber” (s. 121).

Te nowe kategorie populistów są dla Taguieffa przesłanką do drugiego fundamentalnego stwierdzenia zamieszczonego na łamach analizowanej pracy. Zawiera ono wskazanie na różnice między populistami (a tym samym definicjami populizmu) z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych a tymi opisywanymi po 1990 r. Zdaniem autora, nie można przykładać klasycznych definicji tworzonych na podstawie przykładów historycznych — czy to dziewiętnastowiecznych czy nawet tych z lat trzydziestych i czterdziestych wieku XX — do postindustrialnego społeczeństwa z przełomu XX i XXI wieku. Przypominając stwierdzenie Alberta Rosy, który w 1965 r. napisał, że populizm umarł, Taguieff dowodzi, że w latach dziewięćdziesiątych odrodził się on jako zupełnie nowy byt (s. 45).

Mając na uwadze powyższe, podważając sensowność definiowania na siłę populizmu, jak to czyni Margaret Canovan, dzieląca populizm na agrarny i polityczny³, prześlizgując się przez

³W klasycznej już pracy *Populism* z 1981 r. Margaret Canovan podzieliła populizm na typ agrarny i polityczny. W tym pierwszym wyróżniła populizm farmerów amerykańskich, rosyjskich narodników oraz ruchy ludowe w Europie Wschodniej. Do drugiego zaliczyła przykłady populizmu dyktatorskiego z krajów Ameryki Łacińskiej, demokratycznego (m.in. doświadczenia szwajcarskie), reakcyjnego (George Wallace w Stanach Zjednoczonych i Enoch Powell w Wielkiej Brytanii) oraz populizmu polityków

to, co w materiałach wydanych po swojej konferencji zaproponowali Ghita Ionescu i Ernest Gellner⁴, oraz ignorując pracę Paula Taggart⁵, Taguieff wskazuje na sześć domen populizmu i w ten sposób zakreśla obszar definicyjny pojęcia.

Po pierwsze, populizm może być ruchem; wtedy jest rozumiany jako typ mobilizacji, wyraz dążeń mas i sposób kanalizacji ich frustracji. Zjawisko to można obserwować w krajach latynoamerykańskich (s. 99). Po drugie, może być typem ustroju, w którym władzę sprawuje charyzmatyczny przywódca (jak Peron czy Berlusconi) (s. 100). Po trzecie — ideologią opartą na lokalnym wariacie idealizacji ludu. Tu jednak Taguieff czyni zastrzeżenie, że ideologia ta to w rzeczywistości raczej koncepcja kulturowo-polityczna niż spójna doktryna. Jako przykłady takiego populizmu podaje rosyjskich narodników oraz Robespierre’a i zaznacza, że dla populizmu jako ideologii charakterystyczne jest istnienie jasno wskazanego wroga (s. 100–102). Kolejną — czwartą — wskazaną domeną populizmu jest przejawianie się w postawach czy pozycjach, co wyraża się na przykład w tym, że generalnie populistom bliżej jest do prawicy, mają skłonność do mitologizacji ludowości i żywią niechęć do elit. Może też wreszcie — po piąte — być populizm retoryką, w takim rozumieniu sprowadzany jest do typu dyskursu demagogicznego i sposobu uwodzenia wyborców (s. 103), oraz — po szóste — metodą legitymizacji dla rządzących bądź ubiegających się o zdobycie władzy

(przykład państw afrykańskich, ale i Jimmiego Cartera w Stanach Zjednoczonych).

⁴Ghita Ionescu i Ernest Gellner są organizatorami pierwszej konferencji na temat populizmu, która odbyła się w 1967 r. w Londynie. Jej pokłosiem był zbiór referatów przygotowanych przez 43 różnych badaczy; zob. G. Ionescu, E. Gellner (red.), *Populism. Its Meanings and National Characteristics*, Weidenfeld & Nicolson, London 1969. Przekaz tego zbioru sprowadza się do dyskusji nad tym, czy populizm jest osobną ideologią, czy też po prostu zjawiskiem z dziedziny psychologii politycznej i jedną z reguł opisu zachowań masowych.

⁵P. Taggart, *Populism*, cyt. wyd.

(s. 104). Przedstawiona wyliczanka nie jest, jak zaznacza autor, typologią rodzajów populizmu, lecz jedynie zbiorem dziedzin, w których się on objawia i które wzajemnie się na siebie nakładają. Szukanie definicji populizmu przypomina bowiem — powtórzmy za Isaiahem Berlinem — sytuację z bajki o Kopciuszku; książkę, który znalazł zgubiony pantofelek, krąży z nim po świecie i przymierza na stopy coraz to innych dziewcząt, jednak but zawsze — mniej lub bardziej — nie pasuje. Podobnie zachowują się badacze; swoje skonstruowane definicje przykładają do poszczególnych — historycznych i współczesnych — przypadków populizmu, by odkryć, że teoria nie przystaje do rzeczywistości — stwierdza Taguieff żartobliwie w zakończeniu swojej pracy (s. 176).

Chłodne podejście do analizowanej kwestii pozwala autorowi nie tylko uniknąć pułapki łączenia populizmu z nacjonalizmem i ekstremalną prawicą, ale również umożliwia przytaczanie argumentów na rzecz pozytywnych aspektów zjawiska, nie tylko w jego ujęciu historycznym (działalność rosyjskich narodników czy amerykańskich farmerów w XIX wieku), ale również współcześnie.

Przede wszystkim zwraca on uwagę na fakt, że — wbrew potocznej opinii — populizm nie zagraża całej demokracji, lecz jedynie jej przedstawicielskiemu wariantowi. Przypomina, że populistyczni liderzy często nawołują do hiperdemokracji i większego udziału ludu w podejmowaniu decyzji, na przykład przez częstsze organizowanie referendum. Zarzuca na przez antypopulistów antydemokratyczność jest tu sprzeciwem wobec systemu, który wyklucza lud jako suwerena z procesu sprawowania władzy. „Populistom chodzi o to, by demokracja nie była fasadą i nie sprowadzała się jedynie do wyborczego teatru” — pisze (s. 84–85). I retorycznie pyta: „jak pogodzić opinię, że populizm zagraża demokracji, z tym, że postuluje on większą partycypację społeczną, że sprzeciwia się globalnym regułom gry?” (s. 25).

Tym bardziej że „redefinicji pozytywnej” pojęcia dokonują sami populiści. Jean-Marie Le Pen w jednym z wywiadów mówi wprost, że jest populistą, bo dla niego oznacza to, iż jest prawdziwym demokratą (w przeciwieństwie do

tych polityków ze starych — systemowych — partii, którzy sprowadzili demokrację do roli fasady i na poziom absurdu) (s. 150–151). Owa rehabilitacja jest odpowiedzią na powszechną krytykę ze strony elit liberalnych i socjalistycznych — klasy panującej, dla której antypopulizm jest elementem obrony *status quo*. Z pozycji afirmacji hiperdemokracji Le Pen i jego zwolennicy będą mówić — w odpowiedzi na zagrożenie populizmem — o zagrożeniu „elityzmem”. I będą nawoływać do stworzenia VI Republiki, przeprowadzenia II rewolucji francuskiej czy choćby „tylko” przywrócenia Francji z czasów jej świetności (s. 141).

Kolejnym obalaniem przez Taguieffa stereotypem jest proste założenie o nierozdzielnej więzi populizmu z nacjonalizmem czy wręcz faszyzmem. Godzi się ze stwierdzeniem, że o ile takie ugrupowania jak Movimento Sociale Italiano, British National Party czy belgijski Vlaams Blok można z powodu ich własnych nawiązań do faszyzmu historycznego, przy pewnych założeniach, nazwać postfaszystami, o tyle z tzw. neofaszystami nie jest już tak prosto. Francuski Front Narodowy, austriacka FPÖ Jörga Haidera, niemieccy republikanie czy norweska Partia Postępu wyrażają raczej lęki postindustrialnego społeczeństwa w epoce globalizacji i z tego właśnie powodu nawołują do ksenofobii oraz prezentują politykę antyimigracyjną, niż ulegającą fascynacji Włochami Mussoliniego, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę biegłość, z jaką poruszają się w nowoczesnym, otwartym społeczeństwie (s. 159–160). Dlatego nazywanie ich faszystami może być co najwyżej potraktowane jako populistyczna demagogia.

Interesujące są wreszcie obserwacje Taguieffa dotyczące demokracji w krajach Europy Wschodniej i Ameryki Łacińskiej. Słusznie określa systemy w nich panujące jako pre-demokratyczne (w przeciwieństwie do postdemokracji, którą obserwujemy w zachodnich społeczeństwach postindustrialnych). System w nich panujący nazywa „demokracją delegowaną, zleconą” (*democratie delegative*); charakteryzuje ją z jednej strony słabość instytucjonalna państwa, a z drugiej bierność społeczeństwa, które od polityka wymaga jedynie, by je uwiódł. Na to

wszystko nakładają się ponadpaństwowe reguły globalizacji i ciał takich jak UE, które radykalnie zmieniają również społeczeństwa „starej” Europy. Nic więc dziwnego, że w jej „nowszej” części, gdzie do uniwersalnych problemów dochodzą jeszcze kwestie słabości dopiero odbudowywanego państwa i trudna sytuacja ekonomiczna sporej części społeczeństwa, wyborców nie interesują programy, z jakimi startują kandydaci na najważniejsze funkcje, lecz jedynie to, czy — wykorzystując masowe media — są w stanie zdobyć ich zaufanie. Jeśli tak, to w zamian za obietnicę szybkiego rozwiązania problemów (głównie dotyczą one sfery ekonomicznej) gotowi są wybaczyć politykowi wiele, z częstym zmienianiem zdania włącznie. Co ciekawe, precyzja programu i trwanie na raz ogłoszonych stanowiskach w uwodzeniu społeczeństw predemokratycznych, rozczarowanych wersją demokracji, jaka zapanowała w ich krajach, przynosząc na ogół pogorszenie stopy życiowej, wręcz szkodzi. Kluczem do sukcesu jest za to telewizyjna charyzma. To właśnie tu — w tych krajach

i w takich społeczeństwach — jest miejsce dla neopopulizmu skupionego na problematyce społecznej i ekonomicznej — prognozuje Taguieff (s. 163–173). Ta uwaga tłumacząca po części, dlaczego tak trudno jest znaleźć wspólny mianownik dla populistów z krajów europejskich o różnych doświadczeniach (pre- i postdemokratycznych według typologii autora), o świecie nie wspominając, jest trzecią z fundamentalnych przesłanek pracy Taguieffa. Tłumaczy też częściowo polskie problemy ze zrozumieniem, dlaczego do populistycznych argumentów odwołuje się u nas zarówno Andrzej Lepper, jak i Jan Maria Rokita. I pozwala zrozumieć, dlaczego populistę Berlusconi nie chciał poparcia eurodeputowanych z kręgu populisty Leppera dla kandydatury Rocco Buttiglione na unijnego komisarza.

Wbrew pozorom książka Taguieffa z założenia mająca pokazać, czym populizm nie jest, więcej mówi o jego istocie niż tomy napisane przez innych autorów, którzy usiłują stworzyć jego uniwersalną definicję.